

Urszula Benka

O Śmierci-siostrze

I. Mit a baśń

„Bracia Grimm i Siostra-Śmierć” to trzeci już zbiór esejów Jadwigi Wais, filozofki szukającej raczej nowych zupełnie pytań niż nowych odpowiedzi na kwestie sformułowane „u początku” (tu powiem za Borgesem: niezliczone pokolenia myślicieli kontynuują w istocie dyskurs Platona i Arystotelesa). Nowe zaś pytania o sens życia i śmierci, o Świętość, Boga, o Absurd i Kosmos, Jadwidze Wais odsłaniają baśnie.

Baśń jest jak bagno. Szumią knieje, nad błotnistym brzegiem, na przewalonych pniach zasiadają baśnie-staruchy – można wdać się z nimi w pogawędkę, w polemikę oczywiście, w uczony dyskurs wykazując im to i owo. A nawet przegnać je precz i meliorować niezdrowe trzęsawiska, jak to kilka lat temu umyśliliśmy sobie nad wijącą się rzeczką Rospudą na północnym wschodzie Polski. Przez bagna Rospudy miała bieć autostrada i, faktycznie, mnóstwo starannie wykształconych osób z zapalem planowało, opracowywało kosztorysy, zjednywało kontrahentów, zachwalało w mediach humanitarne aspekty sztywnej drogi.

Ten trzeci zbiór esejów Wais, po „Gilgameszu i Psyche” z 2002 roku i „Ścieżkach baśni” z 2006 roku wzięłam do rąk z ciekawością, upewniona, że sam fakt kontynuowania tematu antropologii przemiany duchowej oddaje jakąś autentyczną fascynację autorki – sama wszak z podobnym błyskiem w oku obcuje z mitologią, a bagniska bardzo wczesnie zaważnęły krainą moich wierszy. Na uwagę, że mit to nie to samo, co baśń, odpowiem obrazowo: mity są jak wielkie, nieforemne głazy w Stonehenge. Baśnie-staruchy są żywe, żyłaste, obrotne, w mście atoli jakby je ktoś po prostu zaklął w uroczyste megality. Skamieniałe, straciły mowę i ledwie mamlają, skutkiem czego słuchacz (a zwłaszcza szczytujący się stopniem naukowym którejś z dyscyplin humanistyki) nie ulega tak łatwo i zachowuje intelektualną trzeźwość. Z baśniami niezbyt się to udaje. Co jednak wynika z postawy samego odbiorcy, a nie specyfiki gatunku.

Mity zakamieniały, ponieważ traktują o sferze boskiej i o Bogach, ta zaś sfera w mono-teistycznym świecie została pogruchohana zupełnie jak pogańskie ołtarze. Myślę, że doszło do tego wskutek przeciwstawienia duszy ciału, nieszczęsnej, autoagresywnej antynomii, zresztą gruntownie obcej judaizmowi, bo bezkrytycznie zaczerpniętej od Platona, podczas kiedy (ja tak uważam) ciało to sposób, w jaki dusza postrzega samą siebie.

Z tego punktu widzenia śmierć byłaby zamieraniem nie tyle tkanek, co pewnych obszarów psyche, o czym zresztą powiada mit biblijny: człowiek w raj u próbował sobie, wbrew Sanctissimum, zmienić tożsamość; podważając własne ja, traci pełnię pierwotnego ja. Niewidzialny „krwiobieg” ustaje przeto, rozwijają się sfery intelektu i przedsiębiorczości podobnie jak skłonności eskapistyczne wraz z trudnością przyznania się do błędu i żalu za użyczenie temu, co *święte*.

Dla Jadwigi Wais – jak otwarcie powiada we wprowadzeniu do „Gilgamesza i Psyche”, *rzeczywistość duchowa ma charakter równy realny jak rzeczywistość fizyczna. Przekonanie to towarzyszy mi na każdej kartce tej książki, we wszystkich badaniach i interpretacjach, we wszystkich spotkaniach z moimi bohaterami – przy czym chodzi o duchowość, która wykracza poza nieokreśloną granicę subiektywności* (esej *Hermeneutyka jako komunikacja*, str. 16 i nast.).

Dodam coś jeszcze: za „swoich czasów” mit nigdy nie przemawiał samym tekstem. Mit inscenizowano, śpiewano, tańczono, a cały organizm odbiorcy przygotowywał się do tego wydarzenia postem wpiw, a na sam koniec obowiązkowym zażyciem modyfikatorów świadomości, zmiękczających kontrolę intelektualną. Mocno dzisiaj ciekawią nas te specyfiki. O jednych sporo wiemy, o innych zgoła nic, jak o przenajświętszym kykeonie, kleiku z jęczmienia, spożywanym podczas eleuzyńskich misterii. Ciekawość ciekawością, ale dzisiejszy erudyta mitologiczny nie dba co je i postukałby się w głowę na pomysł, aby przed lekturą mitu o Demeter i zmarłych wstającej Korze przez dziewięć dni odmawiać sobie lunchu w Mac Donaldzie czy innym jakimś na kampusie lokalu *fast food*. Sfera jego ciała jest radykalnie odłupana od sfery umysłu, korzysta zresztą z zapisu sporządzonego nie tyle „tendencyjnie”, co „niegodnie”, skoro średniowieczny skryba w habicie, notujący mity Słowian albo Celtów, nie poddawał się umartwieniom w celu godnego poznania tajemnic Światowida, nie tańczył ekstacytycznie odczytując mit o Mokosz, Śmierci-Matce. Przeciwnie, jej związki z wilgotną orną ziemią, płodzeniem, seksem (siew zboża był jeszcze do niedawna na wsi czynnością zastrzeżoną wyłącznie dla mężczyzn) wydawały mu się jedną wielką nieczyistością, obrzydliwym chuci, podobnie zresztą jak pomysł, aby brzemienne matkę-ziemię traktować z szacunkiem i nawet upadłszy niechcący lub kijem pasterskim trąciwszy, przykłęknąć, ucałować ziemię i ją przeprosić. No, albo pomysł, by przed odczytaniem

ustępu o Mokosz odbyć na gołej ziemi akt miłosny.

Bez tych rytów i właściwej im aury faktycznie, pozostaje nam nie mit, ale suchy, niezbyt ciekawy, wręcz odpychający przekaz, potwierdzający tezę, jak niski był stan kultury sprzed Chrztu i jak w rezultacie wiele zawdzięczamy krzewicielom chrześcijaństwa.

Magia myślenia Jadwigi Wais to jednak wyminięcie rumowiska figur mitycznych z nieoczekiwanej strony. „Braci Grimm i Siostrę-Śmierć” otwiera esej dotyczący żywej rany współczesnego społeczeństwa, mianowicie tego szczególnego przypadku powszechnej znieczulicy (w istocie – neurotyczności), jaka daje o sobie znać zamianą uzdrawiania w... zbiurokratyzowaną instytucję. Placówki służby zdrowia żyją statystyką wypuszczania do domu. Umieralność w tychże placówkach zmniejsza się, jeśli umierający – drący się z bólu pacjent dla przykładu onkologii – zostaje oddany rodzinie lub odstawiony do hospicjum. Bliscy mogą nawet nie wiedzieć o zwyczaju trzymania go do końca za rękę. Mogą nie śmieć wołać o morfinę, ponieważ tak oni, jak personel medyczny uważają morfinę za coś w rodzaju działki kraka. A że rak strasznie boli? No, boli, i nie inaczej z brudzeniem się staruszka, wietrzeniem wieloosobowej sali szpitalnej. A że staruszek chce coś o sobie opowiedzieć? Salowa przecież nie usiądzie przy łóżku na dłużej, nie odłoży mopa, ma robotę. Pielęgniarka musi się stosować do zaleceń lekarza, a ten do sugestii działu finansowego. I żeby chociaż ten finansowy pion miał wolną rękę?..

2. O empatii

Otóż esej *Prawa człowieka umierającego* stanowi uwerturę starannie ułożonego tomu. Czytelniczka wędrowka zaczyna się od dna egzystencji człowieczej i od kompletnej nieporadności – tak pacjenta w swych ostatnich godzinach, jak bliskich, załamanych albo może (bywa to bodaj jeszcze bardziej kłopotliwe) pochłoniętych innymi sprawami. Jadwiga Wais nie stara się robić przeglądu współczesnej refleksji o śmierci i jej zniknięcia z mainstreamu kultury Zachodu. Jest tym niemniej świadoma faktu, że żywe są tylko te kultury, i tylko w takim stopniu, w jakim uwzględniają śmierć. Wais zaledwie o tym napomyka i przechodzi do ciągle jeszcze ubocznych tendencji, jakie uosabia medycyna paliatywna oraz – nowa zupełnie gałąź medyczna – tanatologia. Ze spokojem, wręcz z pogodnym uśmiechem, Wais referuje pierwsze sukcesy na tym polu, właściwie tylko po